Nr. 277. Lwów — Czwartek dnia 3 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] i przedpłatę [illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie Pasaż [illegible] l. 9.

Ceny ogłoszeń

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka Ks. | Grzegorza D. Jutro: św. Barbary P. | Ofiarow. NMP.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 38 Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 22 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Nowe środki germanizacyjne.

Prusacy nic nie robią w połowie i nic bez celu. Nie postępują, jak słowiański Światosław, który zawczasu wysyłał gońców do nieprzyjaciół ze słowami: „Gotujcie się! — idę na wy!“ (na was). Oni idą cicho, przygotowują się skrycie, wszystko z góry obliczają systematycznie, z dokładnością, która wprawia w zdumienie i przeraża tych, co umieją patrzeć, myśleć, przewidywać. A gdy już się należycie przygotowali, natenczas wymierzają cios „prosto w serce“. To ich metoda, której my dotąd pomimo doświadczenia nie pojmujemy. Daremnie nas ostrzegano, abyśmy się nie wadzili z centrum, bo choćbyśmy mu zaszkodzili, zawsze to na nas się skrupi, albowiem nasienie tej zwady zasiewa Prusak, a on nic nie robi bez celu. Nie chcieliśmy znieść stosunkowo małych przykrości, wyrządzanych nam przez centrum, zapomnieliśmy o tem, że jak za wszystko, tak też za poparcie trzeba czemś płacić, pragnęliśmy przynajmniej w stosunku z centrum zupełnej swobody, a nigdy nie przychodziły nam na myśl słowa biskupa Darboy, że „chleb swobody jest gorzki, gdyż trzeba zań płacić krwią, spokojem i nieraz swobodą. Dziś już wiadomo, na co Prusakowi potrzebna była nasza zwada z centrum. Oto, zamierzył przedstawić sejmowi pruskiemu po raz już nie wiemy który nowe projekty germanizacyjne, a inne takież projekty po raz pierwszy parlamentowi Rzeszy niemieckiej. W sejmie zawsze miał posłuszną większość i korzystał z niej do woli, nie dbając o centrum, ale w parlamencie musiał się liczyć z niemieckimi katolikami, a że wiedział, iż nie nakłoni ich do swej germanizacyjnej roboty, przeto trwał tylko na tem stanowisku, że parlamentowi nic do tego, co się w Wielkopolsce dzieje, ponieważ to rzecz wewnętrzna pruska. Wynikała stąd dla nas taka korzyść, że te instytucye i te ustawy, które istnieją nie dla samych jeno Prus, lecz dla całej Rzeszy niemieckiej, a więc zależą od parlamentu, mogły być naginane do celów germanizacyjnych tylko pokryjomo, jako nadużycie. Teraz to ma się zmienić, bo gdy centrum od nas się odwróciło, to i parlament uchwali germanizacyjne środki.

Czy je uchwali? — przezorność nakazywała przekonać się o tem. Zrobiono więc próbę bardzo drastyczną. Naczelny prezes poznański p. Waldow wystosował do X. arcybiskupa Stablewskiego pismo, w którem „uprzejmie“ wezwał go, aby w wyliczonych przezeń parafiach, gdzie mieszka choć kilku Niemców, zaprowadził pewną liczbę kazań i nabożeństw niemieckich. Nie o to chodzi, że mają być takie nabożeństwa. Skoro nasi wychodźcy nad Renem domagają się dla siebie polskich kazań, śpiewów i litanij, a cała Wielkopolska w tem ich popiera, to przez samą konsekwencyę nie może odmawiać Niemcom nabożeństw niemieckich w Poznańskiem. Ale ta sprawa nie należy do rządu, nie wolno mu się mieszać do wewnętrznych rządów kościelnych. Czy więc całe w Niemczech katolickie duchowieństwo i całe centrum oburzy się na rozkaz pana Waldowa, czy zaprotestuje, czy zagrozi interpelacyą? — taka była próba. Nikt się nie oburzył: ani żaden biskup niemiecki, ani z centrum nikt, ani żadna katolicka gazeta. Tylko kolońska *Volks-Ztg.* zapytała, czy nie mógłby p. Waldow wystosowywać do kościelnych dostojników zamiast „uprzejmych wezwań“ — grzecznych próśb? Zatem próba się powiodła. Zaraz potem półurzędowe biuro Wolffa doniosło, że parlamentowi i sejmowi będą przedstawione wnioski, mające na celu „wzmocnienie żywiołu germańskiego na kresach wschodnich“.

Dotąd zgoła nie wiadomo, jakie wnioski otrzyma sejm. Napróżno dzienniki gubią się w domysłach, co jeszcze mogłaby wymyśleć hakata, bo zdaje się, że zastosowała już wszystko. Widocznie jednak nie wszystko, tylko my nie umiemy wpaść na logikę hakatystów. Wnioski zaś dla parlamentu są już w przybliżeniu znane z półsłówkowych napomknień dziennikarskich.

A więc przedewszystkiem dwie instytucye ogólno-niemieckie: wojsko i poczta otrzymają dodatki do pensyi jako wynagrodzenie przykrości życia na kresach wschodnich. Wygląda to niewinnie i dla nas nieszkodliwie, bo cóż to naszą ludność może obchodzić, że oficerowie, kaprale i urzędnicy pocztowi będą lepiej dotowani? Niewinnem to jednak nie jest, bo jeno ten może służyć na kresach wschodnich i pobierać dodatki, kto się okaże gorliwym germanizatorem, choćby nawet miał się uchylać od przepisów i obowiązków zwykłej ludzkości. Ileż więc przykrości będą urzędnicy robili Polakom, aby tylko zasłużyć na dodatki! Uczciwi, ludzcy zrzekną się dodatków i wyniosą się do Niemiec, a stamtąd przyjdą sami tacy, którzy są dobrzy choćby do rządów w Kamerunie, gdzie swem postępowaniem wywołali teraz krwawe powstanie murzynów.

Innym środkiem germanizacyjnym ma być językowa nowela do ustawy o wszelkich zgoła publicznych zgromadzeniach. Wiadomo, że policya pruska stale rozwiązuje nasze wiece jedynie dlatego, że obrady na nich są polskie; zawsze w takich razach wiecownicy wnoszą rekurs do sądu administracyjnego, który unieważnia postępowanie policyi i orzeka, że obywatelom wolno używać jakiego chcą języka, ponieważ język urzędowy obowiązuje tylko urzędników, a nie obywateli. Te orzeczenia sądu administracyjnego mają jednak przeważnie tylko teoretyczne znaczenie, bo policya nie zastosowuje się do owych wyroków: przegrywa procesy — i robi swoje. Mniej więcej rok temu poseł katolicko-niemiecki p. Faltin zapytał w sejmie ministra spraw wewnętrznych, czy nie uważa takiego lekceważenia przez policyę orzeczeń trybunału administracyjnego za wielką niewłaściwość i czy nie zechce nakazać jej, aby szanowała owe orzeczenia. Minister odrzekł, że istotnie trzeba bardzo ubolewać nad różnicą w zapatrywaniach trybunału administracyjnego i władzy administracyjnej. W tem on zupełnie się zgadza z posłem Faltinem, ale inne niż on znajduje wyjście, mianowicie, nie policyę zmusi do innego postępowania, lecz trybunał — do innych orzeczeń. Poczem dodał: „Jeżeli trybunał nie zmieni swego zapatrywania, to rząd przedstawi nowelę do ustawy o zgromadzeniach, iżby wyraźnie było w niej powiedziane, że wszelkie publiczne narady muszą się odbywać tylko po niemiecku“. Otóż teraz przedstawiła się rządowi sposobność do wystąpienia z taką nowelą. W Rybniku na Szląsku rozwiązano wiec za obradowanie po polsku. Górnik Dąbrowski wniósł rekurs do regencyi, lecz ta zatwierdziła postępowanie policyi i na Dąbrowskiego nałożyła karę. Rekurs do wyższej instancyi wypadł niekorzystnie dla administracyi państwowej, która odwołała się do trybunału administracyjnego, lecz i tam przegrała: skazano ją na zapłacenie wszystkich kosztów Dąbrowskiemu i jeszcze raz orzeczono, że Polakom wolno obradować po polsku.

Oto więc trybunał administracyjny dał rządowi sposobność do spełnienia zamiaru, o którym minister spraw wewnętrznych mówił p. Faltinowi. Taka nowela może być wniesiona tylko do parlamentu Rzeszy niemieckiej, a w nim centrum, rozdrażnione na Polaków, już nie wystąpi w ich obronie.

Czy ta nowela, która będzie skutkiem pracowicie wytworzonej kłótni Polaków z centrum, nic nam nie zaszkodzi? Nie zaszkodziłaby, owszem, pod pewnymi względami byłaby dla nas korzystna, gdybyśmy, jak Anglicy, uważali, że dom, czyli ognisko rodzinne — to twierdza, do której żaden wróg nie zdoła się wedrzeć, a my w niej wypielęgnujemy wszystko, co narodowi potrzebne do pełnego kiedyś życia. Lecz my źle tę twierdzę zaopatrujemy, natomiast jedynem polem, na którem lud uświadamiamy narodowo i zaprawiamy go do życia publicznego, są zgromadzenia. Cóż więc bez nich poczniemy, bo przecież niemieckich urządzać nie warto i nie zechcemy?

Teraz z pewnością wszyscy powiedzą, że źle się stało, iż przyszło do ostrej waśni z centrum, ale cóż pomoże ta mądrość po szkodzie! Znowu zawiniliśmy brakiem rozwagi, nieprzezornością, a zbytkiem rozmamiętnienia.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 2 grudnia.

Po przemówieniu Schalka dyskusyę nad oświadczeniem dra Koerbera zamknięto i wybrano mówców generalnych, Derschattę *pro*, Stranskyego *contra*.

Derschatta zaznaczył, że skargi i żądania podniesione przez Czechów odpowiadają ich programowi, ułożonemu przed sesyą parlamentu. Zjednoczeni posłowie niemieccy podejmą tę walkę, o której mówił poseł Kramarz. Będą także zwalczali żądanie uniwersytetu czeskiego na Morawii. Ze skarg Słoweńców tylko kilka jest uzasadnionych, reszta zaś nie. Tak np. brak jest sędziów słoweńskich. Byle tylko Słoweńcy nie chcieli, aby słoweńskich agitatorów wysyłano do obszarów niemieckich. Co do kwestyi węgierskiej, mówca zaznacza, że izba obowiązana jest zająć w tej kwestyi stanowisko.

P. Stransky polemizował z mowcami lewicy, podnosząc, iż wielka jest różnica między Austryą a Węgrami, gdyż na Węgrzech istnieje rząd konstytucyjny, a w Austryi po raz czwarty już stoi u steru gabinet urzędniczy, który nie posiada mandatu od narodu. Zarzuca prezydentowi gabinetu, że nie ma odwagi przedłożenia Izbie sprawy kreowania uniwersytetu czeskiego na Morawach, chociaż sam słuszność tego żądania uznaje. Posłowie czescy gotowi są do zawarcia ugody, ale pod warunkiem zupełnego równouprawnienia. Niemcy muszą się pozbyć swej manii wielkości i zrezygnować z roli przewodniej w państwie. Mowca omawiał w dalszym ciągu stosunki na Morawach i podniósł, iż tam łatwo może przyjść do tego, że Niemcy znajdą się w takich samych stosunkach, w jakich pozostają Czesi w Czechach. Wówczas Czesi tak samo postępować będą z Niemcami, jak oni postępują z Czechami.

Nastąpiły sprostowania faktyczne.

P. Romańczuk w formie sprostowania faktycznego, żalił się na sposób, w jaki prezydent gabinetu odpowiedział na skargi Rusinów galicyjskich. Dr. Koerber nie powinien był tak przemawiać do narodu, który zawsze był wierny dynastyi i państwu i poniósł wielkie krzywdy. Polemizował z drem Koerberem w sprawie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie i podniósł, iż Sejm galicyjski przywłaszczył sobie prawo, że założenie szkoły średniej z językiem wykładowym ruskim nie może przyść do skutku bez uchwały Sejmu. Naród ruski widzi, że gabinet urzędniczy uważa go za przedmiot zamienny, który się wydaje jego przeciwnikom, aby kupić sobie chwilowy modus vivendi. Naród ruski zapamięta to sobie.

Na tem dyskusyę programową zakończono.

Odczytano jeszcze wnioski nagłe: p. Weisskirchnera w sprawie upaństwowienia produkcyi i handlu naftą, p. Malfattiego o przeniesienie katedr włoskich z Innsbruku do Tryestu i utworzenie tam osobnej wszechnicy włoskiej.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 2 grudnia. Na zabiegi Koła polskiego w celu usunięcia obstrukcyi czeskiej w sprawie ustawy o auskultantach i praktykantach sądowych, odpowiedział prezes klubu czeskiego dr. Pacak, że w zasadzie sympatyzuje z tem żądaniem, jednakże musi je przedłożyć klubowi czeskiemu, a nie wie, czy klub je uwzględni, gdyż ze względów taktycznych obecnie zamierza on prowadzić konsekwentnie obstrukcyę.

Wiedeń 2 grudnia. Dziennikarz Leopold Mandel, którego w kuloarach parlamentu znieważyli posłowie Sehnal, Fressl i Klofacz, wniósł przeciw tym posłom skargę do sądu o czynną zniewagę.

Sprawa podrożenia taryf naftowych.

Zamierzone przez trzy wielkie prywatne towarzystwa kolejowe a podobno także przez koleje państwowe, podwyższenie taryf od przewozu nafty, przedstawia dla kraju naszego ogromne niebezpieczeństwo i dla tego Koło polskie powinno zawczasu zająć się tą sprawą i udaremnić ten przygotowywany zamach na nasz przemysł naftowy, który dopiero zaczyna się dźwigać cokolwiek po ostatniem ciężkiem przesileniu.

Kilka cyfr wykaże całą grozę położenia. Nafta należy do normalnej taryfy A., najwyższej w austryackiej klasyfikacyi taryfowej, obecnie jednak stosowano do nafty zniżoną stopę taryfy C. Różnicę przy kolejach państwowych uwidoczni następująca tabelka:

Za kilometrów:	Dzisiejsza taryfa:	Taryfa klasy A:	Podwyższenie:
100	46	72	+ 26
200	72	132	+ 60
300	94	188	+ 94
500	134	265	+131
700	174	341	+167

Przy kolejach prywatnych:
10.000 kilogr. nafty.

	klmtr.:	dzisiejsza taryfa:	klasa A:	podwyż.
Gorlice-Wiedeń	574	182	349	+167
Borysław-Praga	863	291	539	+248
Borysław-Budziejowice	920	261	564	+303
Borysław-Berno	681	204	405	+201

Przy dalszych relacyach idzie więc niemal o podwojenie taryf.

Porównywując projektowane taryfy za wywóz naszej nafty ze Wschodu na Zachód, z taryfami za dowóz obcego cukru z Zachodu na Wschód dla konkurencyi z naszym przemysłem, skonstruowaćby można niemal formułę: co Galicya wywozi, ma być najwyżej taryfowane, co do Galicyi nadchodzi, najniżej.

Powiadają wprawdzie verwaltungsraci owych kolei, które wystąpiły z inicyatywą podwyższenia taryf naftowych, że podwyższenie to nie da się wcale odczuć przemysłowi naftowemu, gdyż przerzuci on ten ciężar na barki konsumentów przez odpowiednie podwyższenie cen nafty. Tymczasem to nieprawda i nawet w taki niesympatyczny, a dla całej ludności wysoce szkodliwy sposób, przemysłowcy naftowi nie potrafiliby uchronić się od strat, gdyż w razie zaprowadzenia projektowanej taryfy normalnej w wielu okolicach monarchii nafta amerykańska wyparłaby z handlu naftę galicyjską. Podobno też cały ten projekt podwyższenia taryf naftowych w Austryi popierany jest przez amerykańskich potentatów naftowych, którzy przez swe sto-onki finansowe potrafili skłonić zarządy trzech wielkich kolei austryackich do wystąpienia z projektem dla reszty monarchii zupełnie obojętnym, ale dla Galicyi wprost zabójczym.

Biała śmierć.

Przed kilku tygodniami wyszła we francuskiem i szwedzkiem wydaniu książka p. t. „Nowa ziemia“, napisana prze kapitana Sverdruppa, który niedawno odbył niebezpieczną podróż na okręcie „Fram“ w strony podbiegunowe, w celu badania naukowego arktycznej części naszego globu.

Sverdrupp barwnym językiem opisuje własne przygody i wrażenia, a nadto znaczną część pamiętnika swojego poświęca opisaniu okropnego losu, jaki przypadł w udziale kapitanowi Grellemu i jego towarzyszom.

Wstrząsający duszą epizod odnalezienia resztki nieszczęśliwej wyprawy Grellego, dosadnie maluje dolę tych bohaterów, co w imię wiedzy niosą życie swoje na pewną śmierć, lub gorsze od niej męczarnie...

Krótkie streszczenie tego rozdziału „Nowej ziemi“ może choć w przybliżeniu dać pewne pojęcie o ogromie zaparcia się tych niezwykłych ludzi i o ich tragicznej nieraz doli.

Okręt Grellego „Proteans“, ściśnięty lodami, pękł w całej długości i zatonął. Wiadomość o rozbiciu się „Proteansa“ otrzymał Grelli w czasie jednej z naukowych wycieczek z częścią załogi. Wiadomość ta była okropną jednakże była dopiero początkiem tragedyi, jaka rozegrać się miała w ciągu następnych dziewięciu miesięcy, na bezludnej wyspie oceanu Północnego. W schronisku lodowem, pokrytem zamiast dachu ostatnią pozostałą łodzią, przebył był Grelli wraz z towarzyszami całą zimę, przymierając z głodu. Zaledwie parę sztuk fok, dwa lisy, mały niedźwiedź i skorupiaki zwane pchłami morskiemi, musiały wystarczyć jako pożywienie kilkunastu ludziom przez ciąg kilku miesięcy. Ratowali się od śmierci głodowej, jak mogli, czem mogli, rozgotowywali nawet rzemienie, które wycinali z butów swoich. Lista zmarłych członków wyprawy Grellego jest krótka, lecz wymowna.

Z dwudziestu sześciu młodych, zdrowych i zahartowanych na wszelkie trudy mężczyzn, pozostało przy życiu zaledwie siedmiu — czternastu umarło z głodu, dwóch na szkorbut, a jeden na zapalenie ślepej kiszki. Sierżant Elison umarł wskutek odmrożenia wszystkich kończyn; przeżył on wśród męczarni okropnych całe siedm miesięcy... żył z odmrożonemi rękami, nogami i nosem; stan odmrożonych członków był straszny; ażeby mógł donieść łyżkę ze strawą do ust, przywiązywano mu ją do pozostałej resztki, odpadającej częściami, ręki.

Jeden z majtków zamarzł na śmierć w sankach podczas wycieczki, jeden utonął na polowaniu, a jeden, imieniem Henryk, był rozstrzelany na zasadzie wyroku samego Grellego. Tragiczny ten w tak niezwykłych warunkach dokonany wyrok spełniony być musiał, jako smutna, lecz nieunikniona konieczność surowej kary za systematyczną kradzież żywności i usiłowanie wzniecenia buntu. Ponieważ Henryk był człowiekiem olbrzymiego wzrostu i herkulesowej siły, znęcał się nad towarzyszami i był postrachem dla wszystkich, wydane zostało polecenie trzem sierżantom zastrzelenia go.

W takich okolicznościach, wśród mroków bezustannej nocy, wśród męczarni głodowej męki i trapiących wyprawę chorób, jaśniały ciągle nieprzyćmionym blaskiem niesłabnąca energia, hart ducha i poczucie spełnionego obowiązku... Bohaterskimi, zaiste, były codzienne wypadki zaparcia się jednostki dla dobra towarzyszy niedoli.... Oczy napełniają się łzami rozrzewnienia, czytając te ustępy systematycznie przez Grellego prowadzonego dziennika!...

Przykładów niezliczona ilość. Prawdziwym bohaterem nazwać należy porucznika Lochvooda, który umarł z głodu w dniu 9-tym kwietnia i do ostatniej chwili prowadził skrupulatnie notatki swoich badań atmosferycznych. Również bohaterskimi czynami odznaczyli się majtkowie, którzy, chcąc dotrzeć do zapasów żywności, pozostawionych jeszcze w 1875 roku przez Naressa na przylądku Iza-

1)

Z pamiętników jenerała Weyssenhoffa.

Przytoczywszy najważniejsze rozdziały i najbardziej nas obchodzące z dzieła Karnowicza o powstaniu 1831 r. i o rządach W. Ks. Konstantego, uważamy za rzecz odpowiednią przytoczyć teraz parę rozdziałów z pamiętników jenerała Weyssenhoffa. Z rozprawy Karnowicza poznał czytelnik, jak uczciwy i rozumny Moskal zapatrywał się na sytuacyę Królestwa kongresowego i na powody, które skłoniły młodzież uniwersytecką i wojskową do wywołania powstania. Z pamiętników zaś Weyssenhoffa dowie się czytelnik, jak na tę samą sprawę zapatrywał się gorący patryota polski, człowiek także bardzo rozumny, a na polu wojskowem tak pierwszorzędną grający rolę, że Sejm chciał mu powierzyć naczelne dowództwo nad armią polską i już go nawet naczelnym wodzem mianował, ale on sam dobrowolnie uchylił się od tego zaszczytu widząc, że uratować kraju nie może, a z jego klęską nie chcąc wiązać swojego nazwiska.

Jenerał Weyssenhoff opowiada tedy najprzód jaki był stan kraju w owej epoce i kilku bardzo zręcznymi rysami maluje powody dla których rewolucya wszczęta przez młodzież nie spotkała się z takiem oburzeniem ludzi poważnych i dojrzałych, z jakiem z natury rzeczy powinna się była spotkać.

Weyssenhoff pisze:

„Stan kraju w tej epoce był bezwątpienia kwitnący. Rolnictwo, przemysł i handel poszły widocznie w górę. Powstały fabryki różnego rodzaju, zaprowadzone częścią przez skarb (za ministerstwa skarbu ks. Lubeckiego i spraw wewnętrznych Tadeusza Mostowskiego), częścią przez prywatnych właścicieli. Po spustoszeniach ostatnich wojen kraj przybierał nową postać: wsie, miasteczka tworzyły się, lub zdobiły; wszystko wracającą pomyślnością oddychało. Oświecenie wielkie postępy robiło i instytucye naukowe rozwijały się pomyślnie; w Warszawie liczny uniwersytet wydał znakomitych uczniów; szkoły po województwach, dobrze urządzone, przysposabiały młodzież do uniwersytetu, słowem — wszystko postępowało w kraju. Wojsko dobre i ozdobne, skarb zamożny. Obywatel zaczął już z własnych fabryk kupować, co przedtem wielkim kosztem z obcych sprowadzał krajów. Rolnik znajdował około siebie wielkie dogodności i ułatwienia, nabywał narzędzia i machiny krajowej produkcyi, o których dawniej tylko słyszał. Główne ustawy krajowe były szanowane z mało znaczącym wyjątkiem. W takiej pomyślności ogólnej cóż mogło być powodem nieukontentowania, które się w przyszłości tak zgubnie objawiło? Odpowiadam: drobne, pojedyńcze, osobiste nadużycia i nieprawości srożej dokuczają, niż wielkie zmiany, czynione w ustawach z formalnością legalną, lub widoczną przemocą. Tej uledz konieczność każe, tamta zaś, jako przeciw istniejącemu porządkowi działająca, bolesne narzekania wywołuje. Skrzywdzone indywiduum, lub familia woła w niebogłosy, te wołania powtarzają ci, którzy podobnym pokrzywdzeniom uledz mogą — i wnet narzekanie staje się powszechnem, gdyż nieprawość oburza. Takim sposobem utworzono ziarno tej rewolucyi, która później wybuchnęła. Uniesienia Wielkiego Księcia i czasem niesprawiedliwości stąd wynikające, były, jak burze, przechodzące wśród pięknych dni letnich, ale nadużycia podrzędnych ciągle dokuczały.

Dla pewniejszego i bezkarnego działania, utworzył się tryumwirat rabusiów z osób, najbliżej Wielkiego Księcia otaczających. Różniecki, naczelnik policyi tajnej i dowódzca żandarmów, miał w ręku wszystkie sposoby do obwiniania niewinnych i straszenia spokojnych. Lubowidzki, prezydent Warszawy i policmajster miasta, działał w porozumieniu z Różnieckim, a gen. lejtn. Kuruta, szef sztabu głównego, ich wspólnik, a nieograniczone zaufanie u Wielkiego Księcia posiadający, miał sobie powierzone, w razie, gdyby jakie skargi do Wielkiego Księcia były zanoszone, przeistaczać ich treść, lub onych wcale do Księcia nie dopuszczać.

Pierwszem staraniem tych sprzymierzonych łotrów było, aby zebrać wiadomości, kto jakikolwiek kapitał, by najmniejszy, posiadał, osobliwie z osób niskiego położenia w towarzystwie, gdyż na tych, co się bronić mogli, jeszcze się nie porywano. Policyi używano do zarzucenia jednym jakichś występnych porozumień politycznych, drugim żandarmi grozili rewizyą domów, innym wytaczano dobrze ukartowane sprawy, a przestraszeni biedni okupywali się, czem mogli. Niższym urzędnikom obiecywano awanse, byle wiadomej sumki pożyczyć nie wzbraniali się — i wielu uwiedziono. Friedlaender, żyd zaufany Różnieckiego, plądrował po kraju, opatrzony w blankiety jego i w pomoc żandarmów i policyi.

Wśród powszechnego szemrania przybył nowy podniecający element: młodzież uniwersytecka zaczęła się porozumiewać z Towarzystwami uczniów uniwersytetów niemieckich, myśleć o jakichś związkach tajemnych przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Nie mogło to ujść czujnego oka Wielkiego Księcia. Stąd wynikły porywania do więzień posądzonych o współkę, a z tem i coraz większe rozjątrzenie umysłów — i tak jedno złe stawało się źródłem drugiego.

Wśród takowych dyspozycyj do zamieszania, w maju 1829 cesarz postanowił spełnić akt koronacyi na króla polskiego w Warszawie. Różne wnioski i wieści o tem krążyły: jedni przypisywali to chęci zobowiązania narodu, inni mniemali, że cesarz był zniewolony naleganiem dworów zachodnich do spełnienia tego aktu, stosownie do litery traktatu wiedeńskiego. Cokolwiekbądź, koronacya cesarza i cesarzowej odbyła się świetnie w kościele św. Jana, ale nie zupełnie zadowoliła Polaków. Arcybiskup Woronicz kierował całą częścią duchowną tego obrzędu i w niczem nie odstąpił od formy, wiekami uświęconej. Żądał i otrzymał, aby cesarz, klęcząc na stopniach ołtarza, powtarzał wyraźnie czytaną przez niego po polsku przysięgę i wszystkich ceremonij kościelnych dopełnił.

Co się zaś tyczy obrzędów cywilnych, nie wszystkim zadość uczyniono: między innemi — cesarz nie użył korony królewskiej polskiej, ale swojej cesarskiej; w czasie pochodu z zamku do fary był otoczony rosyjskimi generałami wspólnie z polskimi etc. etc. Polacy dostrzegali te uchybienia, a Rosyanie dawali poczuć, że mało wagi przywiązują do tego obrzędu. Wszystko to rozbudzało niechęci. Uważano, że Wielki Książę, dowódzca siły zbrojnej, nadzwyczajnych używał ostrożności i był w najgorszym humorze. Niema wątpienia, że głowy zapalone układały jakiś okropny spisek na ten dzień i moment obrzędu, — stąd środki ostrożności i gniewna postać Księcia. Po ukończonym akcie w kościele, wrócili cesarstwo z całym orszakiem do zamku, gdzie czekał wspaniały obiad, w czasie którego Paganini i Lipiński, odgrywali opery, uprzyjemniając biesiadę wybraną muzyką. Droga od zamku do fary była pokryta suknem karmazynowem i naprzeciw bramy zamkowej zbudowano ogromny amfiteatr dla ułatwienia damom widoku postępującego orszaku. Dzień był bardzo pogodny, a widok całego placu przedzamkowego czarujący. Pomnożyli świetność tego obchodu przysłani ze wszystkich dworów niemieckich ku asystencyi generałowie. Nawzajem cesarz wysłał nazajutrz generałów polskich do tychże dworów z doniesieniem o spełnionej koronacyi. Wybrani byliśmy: Wincenty Krasiński do Wiednia, Stanisław Potocki do Berlina, a ja do Drezna, Sztutgartu i Monachium. Cesarz powierzył każdemu z nas własnoręczne swoje pisma i sam dawał nam osobiście potrzebne instrukcye. Nimeśmy się udali w podróż, byliśmy świadkami świetnej uczty dla ludu na placu Ujazdowskim. Oboje królestwo byli tam obecni; niezliczone stoły zastawiono obfitem jedzeniem i napojem. Cesarz się przechadzał pomiędzy stołami, a cesarzowa patrzyła na wszystko z pięknego kiosku, na ten cel zbudowanego. Uderzała wszystkich przystojność, zachowana przez tę tłumną publiczność, podziwiano skromność i przyzwoitość ubiorów najliczniejszej klasy. Pogoda wszakże nie dopisała: okropna burza z ulewą rozpędziła wszystkich; cesarstwo uchodzili odkrytym powozem, wielkim pędem koni, do zamku: ludność cała cisnęła się do miasta, strumienie wody pokrywały chodniki, rynsztoki, mostki i były przyczyną różnych przypadków śmiesznych, ale nie tragicznych“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

beli, we czterech, umierając prawie z głodu, dobrowolnie udają się na niebezpieczną wyprawę.

Włosy na głowie powstają, czytając, co oni przeszli, zanim dotarli do upragnionego celu. Obładowani wreszcie drogocennym dla nich skarbem konserwów mięsnych udają się w podróż powrotną do głównego obozu, atoli w drodze spotyka ich straszny orkan śniegowy, który pod lawiną z olbrzymich zasp ukrywa sierżanta Elisona... Ci, którzy nie byli zasypani, zmuszeni byli porzucić zapas żywności, od którego ich i towarzyszy życie zależało, ażeby ratować zasypanego. Usiłowania były daremne... Lawina pełzającego wichurą śniegu zasypała tak głęboko Elisona, że wykopać go nie byli w możności... zasypała także i złożone na stronie konserwy, zdobyte kosztem ich całomiesięcznych trudów i kosztem życia człowieka... Postanowili wszyscy powlec się do głównego obozu o pomoc. Udał się tam najsilniejszy z nich sierżant Ross — tymczasem ci dwaj, którzy pozostali na straży, położyli się przy sobie w futrzanym worku, ażeby ogrzewać się wzajemnie... Pomoc przyszła po upływie ośmnastu godzin i zastała obudwu bezprzytomnymi; na szczęście udało się przywrócić ich do życia. Na wiosnę 1884 r. wspomniany Ross z drugim ochotnikiem Fryderykiem wybrali się na poszukiwanie zasypanej żywności... I tym razem spotkało ich nieszczęście: Ross ciężko w czasie tej wycieczki zachorował...

Ażeby ogrzać i uratować umierającego kolegę, Fryderyk zdejmuje z siebie kurtkę z ptasich skórek, oraz płaszcz futrzany i okrywa nimi chorego... Napróżno... Ross zaczyna gorączkować... Majaczy o swojem dzieciństwie w domu rodziców, o różnych smacznych potrawach i umiera, prosząc w ostatniej chwili Fryderyka, by — jeżeli wróci do kraju — wręczył matce staruszce jego notatnik, przygotowany list, oraz powtórzył ostatnie słowa pożegnania.

Rozebrany z cieplej odzieży podczas okropnego mrozu i burzy śnieżnej, Fryderyk przepędza kilkanaście godzin przy umierającym, do ostatniego tchnienia tegoż, a stwierdziwszy śmierć kolegi, siekierą wyrąbuje głęboką jamę w lodzie na wieczny spoczynek dla jego ciała. Osamotniony, przeziębły, zmęczony Fryderyk, czuje się pozbawionym sił zupełnie i widzi z przerażeniem, że jego taki sam los czeka, przywołuje jednak na pomoc całą siłę energii swojej, ażeby nie poddać się niemocy. Dane konającemu słowo widzenia się z jego matką, obowiązek dostarczenia do schroniska znalezionych zapasów żywności, podniecają jego upadające siły, zaprzęga się więc do sani i na drugi dzień wraca szczęśliwie do umierających z głodu towarzyszy... Przykładów takich tysiące...

W 1884 roku wyprawiona była ekspedycya polarna pod przewodnictwem kapitana Spei...

Płynąc ku północy, przyjętym w podbiegunowych podróżach zwyczajem, kapitan Spei zatrzymał się dla składania w oznaczonych, a wiadomych punktach zapasów żywności — w tymże celu dwa okręty jego zarzuciły kotwice niedaleko przylądka Sabiny. — Wysłane na brzeg oddziały załogi dla zrewidowania składów i pozostawienia tam nowych zapasów, wróciwszy na okręt, wręczyły kapitanowi Spei wiadomość pozostawioną w składzie przez Grella. — Wiadomość ta wywołała wśród załogi niezwykłe zaciekawienie, a następnie radość, kiedy się dowiedziano o pozostawionem szpargale, że porucznik i sierżant Grell są zdrowi i wyprawa idzie pomyślnie, grozi im tylko brak żywności, której mają wystarczyć na 40 dni...

Radość Speiego i załogi jego okrętów trwała niedługo, wkrótce nastąpiło rozczarowanie i smutek głęboki zapanował, zauważono bowiem w końcu, że sprawozdanie pisane było przez Grella 21 października 1883 r., tj. ośm miesięcy wstecz. Bez zwłoki czasu zaopatrzono we wszystko, co trzeba, szalupy i kilkunastu marynarzy pod dowództwem porucznika Colvella udało się na poszukiwania...

Długo i starannie prowadzone wycieczki, kilkakrotnie okazywały się bezowocnemi, nareszcie po kilkunastu dniach na odległej górze lodowej zauważono sylwetkę człowieka. — Dano mu sygnał, na który ten odpowiedział i począł schodzić ku nim z lodowca, zataczając się, jak pijany i padając co kilkanaście kroków — Zbliżono się nareszcie do niego. Było to raczej widmo, niż człowiek... Twarz czarna, wychudzona, bezzębna wskutek szkorbutu, obrosła długimi, zmierzwionymi włosami... wzrok dziki, mętny... Człowiek ów słabym głosem objaśnił, że schronisko Grella znajduje się niedaleko.

Porucznik Colvell napełnił kieszenie i torbę sucharami, oraz pemmikanem i kazał nieszczęśliwemu prowadzić się do jego towarzyszy. Ów jednak nie mógł wskazać drogi, przerażający...

Przy drzwiach lodowego schroniska leżał człowiek napozór umarły, z opadłą szczęką, otwartemi, nieruchomemi oczyma — około niego leżał drugi bez rąk i nóg z przywiązanym rzemieniem do pogiętej łyżką — w głębi leżał trzeci... z długą czarną brodą, ubrany w futro, w tureckiej fezie na głowie. Patrzył na przybyłych pełnem przerażenia, z po za niebieskich okularów, wzrokiem; ten był najprzytomniejszy.

Porucznik zapytał niespokojnie o Grella... „Jestem — odezwał się słabym głosem człowiek w okularach — zostało nas siedmiu tylko... umieramy, jak męczennicy... spełniliśmy wszystko, co było nam polecone... Proszę zaświadczyć to tam..."

Więcej mówić nie był w możności, upadł na ziemię bezprzytomny.

Wzruszająca była scena, kiedy Colvell dawał nieszczęśliwym homeopatyczne dozy pożywienia. Nie mogąc utrzymać się na nogach, pełzali około niego błagalnie, wyciągając ręce i płacząc, prosili o więcej pemmikanu, którego przez wzgląd na wygłodzenie, musiano im odmówić. Grell, spostrzegłszy, że nie dostanie więcej, chwycił rondel z rozgotowanym kawałkiem skóry foki, chcąc ją spożyć. Naturalnie odebrano mu i odwieziono wszystkich ostrożnie, systematycznie, pod okiem lekarza.

Niedaleko od schroniska znalazł Colvell mogiłę dziesięciu zmarłych członków wyprawy. Trup zmarłego przed kilku dniami majtka był jeszcze niepogrzebany... Zastrzelony Henryk leżał wpół przysypany śniegiem u podnóża śnieżnej góry.

Kiedy przystąpiono do zabalsamowania zmarłych, aby ich zabrać na okręty, celem przewiezienia zwłok do kraju, zauważono, że mięso u niektórych było poobgryzane ludzkimi zębami.

„Wszystkich okropności, jakie przeżywali ci nieszczęśliwi, opisywać wprost niepodobna, choćby przez wzgląd na ludzkie nerwy".

Temi słowami kończy Sverdrupp opis przygód wyprawy Grella.

Ważna instrukcya dla władz administracyjnych.

Prezes gabinetu, dr. Koerber, rząd nadzwyczaj pomysłowy, który już w niejednej sprawie, należącej do obszernego zakresu jego działania, wystąpił z bardzo pożyteczną inicyatywą, wydał właśnie do wszystkich namiestników w Austryi reskrypt, w którym poleca im usunąć w postępowaniu administracyjnem władz politycznych pewne braki, które dawały powód do słusznych skarg ludności. Mianowicie skarżono się powszechnie na to, że tok postępowania administracyjnego jest za powolny, że władze polityczne wydają często orzeczenia, nie przesłuchawszy poprzednio stron interesowanych, że orzeczenia ich są arbitralne i nie zaopatrzone w motywa, że strony nie mają prawa przeglądania aktów w archiwach władz administracyjnych, wreszcie, że władze te nie godzą się na to, ażeby ich wezwania, zawiadomienia i orzeczenia, doręczane były zastępcom prawnym stron, jeżeli one tego żądają. Otóż wszystkie te braki poleca prezes gabinetu usunąć i we wspomnianym na wstępie reskrypcie do naczelników rządów krajowych pisze w tej mierze jak następuje:

„Proszę o zobowiązanie z całym naciskiem podwładnych władz politycznych do tego, aby wobec życzeń stron powodowały się zawsze tą gotowością ich uwzględnienia, na jaką zezwalają przepisy ustaw, oraz wzgląd na interes publiczny. Mianowicie zwracam uwagę na następujące szczegóły:

„Przy wszystkich rozprawach, w których wysłuchanie stron jest wskazane naturą sprawy, należy stronom dać sposobność do złożenia we właściwym czasie wyczerpujących oświadczeń.

„Władze polityczne winny z całą oględnością dbać o to, aby ich orzeczenia zaopatrzone były w rzeczowe i dokładne umotywowanie. W szczególności w tych wszystkich rozstrzygnięciach, które zajmują się pretensyami prawnemi stron, należy podać decydujące powody tem staranniej, że opuszczenie takiego umotywowania może uzasadnić istotny brak w postępowaniu, w wypadku, gdyby skutkiem tego prawna obrona strony napotykała na przeszkody. Ale i w tych sprawach, które poddane są zupełnie swobodnemu ocenieniu władz, możliwie najdalej idące zastosowanie powyższej reguły jest właściwe we wszystkich tych wypadkach, w których żądanie stron odrzuca się, albo w których rozstrzygnięcie wpływa także na interesa innych stron.

„Co do wglądania w akta, to istnieje przepis ustawy, według którego można zezwolić stronom na przejrzenie tych aktów, których treści poznanie jest dla nich potrzebne. Ten przepis, zostawiający wolne pole uznaniu władzy, należy stosować w sposób, odpowiadający wymaganiom czasu obecnego. Należy przeto zezwalać na przejrzenie aktów, o ile nie sprzeciwiają się temu względy na interes publiczny i o ile osoby trzecie nie mają prawnie uzasadnionej pretensyi, aby dane akta przechowywano w tajemnicy.

„Jeżeli wreszcie strona umocowała zastępcę prawnego na podstawie wystawionego dlań ogólnego albo specyalnego pełnomocnictwa do odbioru pism urzędowych, należy pisma wystosowywane w toku rozprawy do tej strony doręczać jej zastępcy prawnemu, o ile interes publiczny nie wymaga bezpośredniej styczności ze stroną.

„W końcu proszę o usilne wywieranie wpływu na to, aby bieg czynności urzędowych władz politycznych w tamtejszym okręgu administracyjnym odbywał się z całym możliwym pośpiechem. Mianowicie należy zwróció uwagę na to, aby nietylko poszczególne akta załatwiano możliwie szybko, ale także, aby przy wszystkich czynnościach urzędowych już z góry miano wzgląd na ostateczne, jak najprostsze i jak najśpieszniejsze załatwienie samej sprawy".

Reskrypt ten prezesa gabinetu powitać należy ze szczerem zadowoleniem, powinien on bowiem przyczynić się nietylko do tego, iż władze polityczne szybciej załatwiać będą sprawy, ale także do tego, że będą je załatwiały staranniej i sprawiedliwiej. Skoro bowiem odtąd nie będzie wolno urzędnikowi politycznemu załatwiać odmownie prośby obywatela w praktykowany dotychczas wygodny sposób, tj. przez zawiadomienie go w kilku wierszach o tem, iż prośba jego została odrzucona, lecz skoro będzie musiał podać na piśmie motywa, dla których tej lub owej prośbie odmawia, to oczywiście już przez sam wzgląd na odpowiedzialność wobec władz wyższych, będzie musiał sprawę dokładnie zbadać i gruntownie zastanowić się nad orzeczeniem, jakie ma wydać.

Co i o czem piszą.

Bardzo interesujący temat porusza p. Xaw. Kamocki w zamieszczonej w *Gazecie lwowskiej* „pogadance ekonomicznej". Omawia on w niej mianowicie cukier jako nadzwyczaj ważny i cenny środek odżywczy w zastosowaniu do szerokich mas ubogiej ludności i dowodzi, że od należytego i celom odpowiadającego zużytkowania tego produktu spożywczego powinna się zacząć reforma w odżywianiu się ludności, a to zarówno ze względu na własności odżywcze cukru, jak i ze względu na nadzwyczajne obniżenie się jego ceny, które sprawia, że cukier znaleść się może dzisiaj w najuboższej nawet rodzinie. Wywody swoje uzasadnia autor tak:

Doświadczenia naukowe, przeprowadzone z wielką ścisłością w wojsku i szpitalach, dowiodły już niezbicie, że cukier nie jest tylko łakocią, za jaką go dotychczas uważano, lecz jest i dobroczynnym czynnikiem odżywczym dla organizmu ludzkiego, budzącym energię muskularną. W tę więc stronę, ku tym nowym horyzontom zwrócić się muszą i już zwracają oczy, aby wzmacniały się wątłe organizmy źle odżywianych biedaków i aby z drugiej strony przez wzrost spożycia cukru wśród mas pracujących fizycznie zużytkować te wielkie zasoby nadprodukcyi, które chwilowo przerastają potrzeby i wywołują w świecie przemysłowym niepokojące objawy. I to jest jedyne racyonalne rozwiązanie tego problemu ekonomicznego — wszelkie inne są fantazyą lub błędem. Nie można bowiem nazwać rozwiązaniem tego, co powiedział jeden z przemysłowców na zebraniu cukrowników w Poznaniu, że „zaszła w tym roku szczęśliwa zmiana na lepsze, gdyż produkcya europejska spadła — częściowo przez dobrowolne ograniczenie plantacyi, a częściowo przez gorszy sprzęt buraków; — że więc trzeba nam jeszcze jednego lub dwóch takich lat, jak obecny, a wtenczas zapasy obniżą się do poziomu, który dalszy nacisk na ceny targu światowego wywierać przestanie". Na takie rozumowanie, zrozumiałe może z punktu widzenia kapitalistycznego, nie godzi się ekonomia polityczna, szukająca rozwiązania problematów ekonomicznych nie w bogaceniu jednostek kosztem słabych, lecz w ogólnej harmonii interesów społecznych.

Przechodząc następnie do wykazania właściwości odżywczych cukru, autor posługuje się w tym celu przedstawieniem doświadczeń, poczynionych w ostatnich czasach w tej mierze na królikach. Doświadczenia te wydały rezultat wprost zdumiewający, a odbyły się w sposób następujący:

Użyto do tego 30 królików jednej rasy i jednego wieku. 1-ej dziesiątce dawano za pożywienie 50 gr. chleba. 2-giej dziesiątce 50 gr. owsa. 3-ciej dziesiątce 21 gr. cukru w proszku, oprócz świeżych liści. W pierwszej chwili króliki boczyły się od cukru — posypano więc nim liście lub dano wodę osłodzoną. Po 30 dniach takiego żywienia pokazało się, że: w 1-ej partyi królików, które przedtem ważyły po 1·413 kg., waga średnia po 30 dniach była 1·642 kg.; w 2-ej partyi, w której króliki przedtem ważyły 1·400 kg., waga średnia po 30 dniach była 1·611 kg.; w 3-ej partyi, w której króliki przedtem ważyły 1·389 kg., waga średnia po 30 dniach była 1·831 kg. Po miesiącu doświadczeń z każdej partyi zabito 5 królików i autopsya ich wykazała, że wówczas, gdy w karmionych cukrem podniosła się objętość mięśni, to w dwóch innych partyach przybyło tylko tłuszczu. Na pozostałych 15 sztukach kontynuowano doświadczenia i stwierdzono, że cukier działał i dalej tak odżywczo, że więc nie jest środkiem ekscytującym chwilowo, lecz stale odżywczym dla organizmu.

Wynika z tego, że jeżeli cukier zawiera w sobie tak nadzwyczajne własności odżywcze, to należy wszelkimi siłami dążyć do tego, by rozpowszechnić używanie jego wśród szerokich mas fizycznie pracujących i przez jeszcze większe obniżenie jego ceny uprzystępnić nabywanie tak ważnego produktu spożywczego nawet najuboższym. Staćby się zaś to mogło w razie, gdyby uzyskano żądane przez sejmy i instytucye handlowe obniżenie podatku cukrowego, o co też jak najusilniej upominać się należy.

Nietylko jednak wzgląd na lepsze niż dotąd odżywianie się mas ubogiej ludności powinien być w tym wypadku decydującym. Za rozpowszechnieniem cukru wśród tych mas przemawia jeszcze wzgląd inny, a bardzo ważny.

Oto — pisze autor —

cukier stać się może środkiem leczącym alkoholizm. Opierają się te wnioski na fizyologicznie zbadanej już premisie, że podniebienie w miarę przywykania do smaku cukru, nabiera wstrętu do alkoholu zużywanego w postaci czystej wódki. W tym celu rzucono myśl, aby nie wolno było produkować i sprzedawać wódki bez domieszki 10 do 20 procent cukru. Czego więc nie mogły dokazać żadne policyjne przepisy, ani umoralniające wpływy, tego dokonałaby sama przyroda t. j. niezbadane dotąd jej prawa, a wobec tego powiedziećby można, iż tajemniczemi zaiste drogami, ale zawsze naprzód dąży ludzkość do udoskonalenia.

Nawiązując wreszcie do niedawnej walki o cukier przeworski, autor tak kończy swoje wywody:

Wszystkie te horoskopy dobrze wróżyć pozwalają o przyszłości cukrownictwa galicyjskiego i niezadługo Przeworsk pod naciskiem wzrastających w kraju potrzeb, będzie musiał powiększyć swoją produkcyę, tem bardziej, że i dziś pokrywa ona zaledwie połowę konsumcyi krajowej, a to wszystko dowodzi, jak usprawiedliwioną jest walka w obronie naszego przemysłu cukrowego — i jak wytrwać nam trzeba w tej solidarności, której daliśmy już dowody.

Z izby sądowej.

(Proces kiszyniowski).

Czwarty dzień procesu rozpoczął się przesłuchaniem starszego lekarza dra P r e j a t k o w i c z a. Słuchano go na okoliczność, czy był istotnie jaki powód do rozpuszczenia pogłoski, że ekscedenci pastwili się nad pomordowanymi żydami, obrzynali im części ciała i t. p. Swiadek zaprzeczył temu i podał, że wprawdzie sam trupów nie oglądał, ale natomiast podwładni mu lekarze dokonali oględzin 22 zwłok i — jak mu potem opowiadali — nie dostrzegli na nich żadnych śladów pastwienia się nad niemi ekscedentów.

Przesłuchany następnie świadek C o w g a l, zastępca policmajstra kiszyniowskiego, zeznał, że zaczepka wyszła od żydów i że postawa ich była tak wyzywająca, iż mogła wywołać reakcyę ze strony ludności chrześcijańskiej. Na zapytanie obrońcy, dlaczego, przeczuwając możliwość zaburzeń, nie zarządził żadnych środków ostrożności, świadek odpowiedział, że to do niego nie należało, ale do pułkownika żandarmeryi Chausenkowa, od którego też oczekiwał w tym względzie rozkazów.

Z zeznań innych świadków bardzo interesujące były zeznania dziennikarza rosyjskiego A s z i n o w a. Podał on, że policya kiszyniowska wiedziała na długi czas przed Wielkanocą o projektowanej rzezi i znała najdokładniej wszystkie szczegóły tego projektu z proklamacyi, rozrzuconej wśród ludności chrześcijańskiej p. t. „Słowo do braci w Chrystusie". Pomimo to jednak policya nie wydała żadnych zarządzeń w celu przeszkodzenia krwawym rozruchom.

Podczas omawianej rozprawy skonstatowano jeden, niezmiernie charakterystyczny szczegół, a mianowicie, że policya zakazała żydom posiadać jakąkolwiek broń, a natomiast pozwalała na noszenie jej chrześcijanom. Zakaz ten odnosił się zarówno do broni palnej, jak i wszelkiej innej.

Proces toczy się w dalszym ciągu.

KRONIKA.

Lwów 2 grudnia.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwała Sejmu galicyjskiego, nadającą prawo pobierania opłaty gminnej od psów gminom Nowa Wieś Narodowa pod Krakowem i Zakopane.

Ostrzeżenie przed emigracyą. Ministeryum spraw zagranicznych ostrzega przed emigracyą do Meksyku, co do której obecnie powiększono agitacyę wśród robotników rolnych; ostrzega zaś z powodu, że grasuje tam silnie żółta febra.

Wiadomość o rezygnacyi całego zarządu m. Rzeszowa z burmistrzem drem Jabłońskim na czele, którą rozesłano do wszystkich pism, jest — jak się teraz okazuje — od początku do końca plotką tendencyjnie zmyśloną.

Bajecznie tani podwieczorek. Koło panien, opiekujące się 200-ma malutkiemi biednemi dziećmi, urządza na ich dochód dnia 8-go grudnia w salach Kasyna miejskiego „Podwieczorek", na którym będą przyjmowały swych gości uprzejmie a bajecznie tanio. Kanapki, wino, likier i t. d. będą kosztowały tylko po 5 ct. „Podwieczorek" ten będzie nadto urozmaicony deklamacyą, śpiewem i muzyką dzięki uprzejmości p. Solskiej, p. Chmielińskiego i „Chóru akademickiego". Bilety wstępu można nabywać we wszystkich księgarniach po 1 koronie.

Kontrabanda. Na dworcu kolejowym we Lwowie wykryto, że w beczkach, w których rzekomo miał się znajdować smar do wozów, były paczki zawierające po 25 kg. sacharyny, której używanie do celów przemysłowych jest ustawowo wzbronione.

† **Dr. Jan Czerwiński,** były właściciel zakładu hydropatycznego w Fürstenhofie, następnie założyciel w Krakowie dziennika *Reforma*, z którego później powstała *N. Reforma*, wydawca jakiś czas *Gazety Narodowej*, autor kilku rozpraw politycznych, między innymi słynnej swego czasu broszury „Polityka nerwów", człowiek bardzo ofiarny na rozmaite cele publiczne, umarł wczoraj w Abbazyi, w dość już późnym wieku.

Koncert polskiej pianistki w Wiedniu. W sali Bösendorfera w Wiedniu odbył się wczoraj koncert słynnej pianistki, panny Jaczymowskiej z Warszawy. Salę wypełniła wyborowa publiczność, która artystkę ustawicznie wywoływała, tak, że zmuszoną była kilka razy grać nad program. Wszyscy zachwycali się subtelną interpretacyą utworów Chopina, Schumanna i Rubinsteina.

„Dom polski" w Białej w sekwestracyi. Z Białej donoszą do pism wiedeńskich, że tamtejszy sąd okręgowy na wniosek wierzycieli X. Stojałowskiego zarządził sekwestracyę „Domu polskiego" w Białej i połączonych z nim przedsiębiorstw.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru Henryk Lehrfreund, słuchacz drugiego roku praw.

Wiece przemysłowe najbliższe zwołane z inicyatywy biura reklamy wyrobów krajowych odbędą się: w Leżajsku dnia 6 b. m. o godz. 3 po południu w sali ratuszowej, w Rudkach dnia 10 bm. o godz. 6 wieczorem, w Husiatynie dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady powiatowej.

Najazd mydła niemieckiego, a szczególnie mydła „Schichta" z Aussig na kraj nasz, zaczyna przybierać wprost zastraszające rozmiary. Dzięki, nie dobroci towaru, bo mydło do prania wyprodukowane w naszych krajowych fabrykach Friedrichów we Lwowie, Rożnowskiego w Krakowie i w mniejszych kilkuset mydlarniach w większych i w mniejszych miastach, jest co do gatunku znakomite, ani cenie, bo krajowe jest znacznie tańsze, lecz tylko owym olbrzymim plakatom z „jeleniem" i „kluczem" umiał p. Schicht tak zaimponować naszym paniom, że bez zdawania sobie sprawy z krzywdy, jaką wyrządzają jednej z najzdrowszych gałęzi produkcyjnych w kraju, żądają dziś w sklepach tylko mydła „Schichta". Nie chcemy kupować dobrego i tańszego mydła galicyjskiego, bezmyślnie dajemy się łapać na blichtr krzykliwej reklamy, a później dziwimy się, że w kraju nikt nie chce stwarzać przemysłu. Panie nasze powinny same zrozumieć powołanie kobiety-obywatelki kraju i w tym duchu oddziaływać na swoje sługi, które ślepo naśladują modę kupowania tylko obcych towarów.

Rusini przeciw secesyi. Z Turki donoszą: Członek Wydziału krajowego, p. Michał Glidziuk, bawił w tutejszym powiecie, z którego wybrany jest posłem z kuryi gmin wiejskich na Sejm krajowy, celem porozumienia się ze swoimi wyborcami, czy i o ile podzielają oni zapatrywanie pism ruskich, wzywających go do złożenia mandatu poselskiego. Poseł Glidziuk porozumiał się z wyborcami miasta Turki, a następnie był obecny na soborczyku w Boryni, gdzie złożył sprawozdanie ze swojej działalności, a następnie przeprowadził dyskusyę nad kwestyą ewentualnego połączenia się posłów ruskich secesyonistów. Jak w Turce, tak też i na soborczyku w Boryni, wysłuchano przychylnie sprawozdania posła Glidziuka i oświadczono się przeciwko składaniu przez niego mandatu poselskiego.

Z Krakowa nam donoszą: Izba handlowo-przemysłowa uchwaliła poprzeć w ministerstwie kolejowem petycyę cukrowni przeworskiej w sprawie zniżenia taryf, oraz powzięła rezolucyę w sprawie dostaw publicznych, domagającą się, aby dostawy mundurów kolejowych odebrano zakładowi karnemu na Morawach, a natomiast oddano je napowrót przemysłowcom krajowym.

Pani Irena Bohus (Hellerowa) zaangażowana została do opery warszawskiej na szereg gościnnych występów. Odtworzyć tam ma postać Maryi z opery Melcera i główną postać w operze „Chopin" mistrza włoskiego Orefice'go.

Dyrekcya lwowskiej opery zaangażowała znakomitego tenora p. Leliwę do odtworzenia partyi Radamesa w operze „Aida" którą niebawem wystawi.

Z Żytomierza donoszą: Całe miasto pozostaje pod wrażeniem niezwykle zuchwałego napadu. W nocy z dnia 24 na 25 z. m. do zamieszkałego przy ul. Kijowskiej bogatego kupca, Mordki Zaksa, zakradło się kilku zamaskowanych złoczyńców. Związawszy wszystkich mieszkańców domu, a więc starego Zaksa, jego żonę, córkę i służącą, złoczyńcy zaczęli strasznie pastwić się nad nimi, celem wymuszenia zeznań, gdzie ukryte są pieniądze. Pod wpływem strasznego bólu córka pierwsza powiedziała, że klucze są u ojca. Wówczas zbrodniarze zaczęli bez litości bić starego Zaksa, tak, iż wreszcie musiał sam otworzyć im kasę ogniotrwałą, zaopatrzoną w sekretny zamek. Napastnicy zabrali stamtąd 115 tysięcy rubli w banknotach pięćsetrublowych, przeszło tysiąc rubli w złocie, listów zastawnych i renty państwowej na sumę 127.000 rubli, oraz sporo kosztowności. Ogółem zrabowano kasę Zaksa na sumę około ćwierć miliona rubli. Wszyscy zbrodniarze byli w maskach i mówili po rosyjsku, pomimo to jednak poszkodowani poznali w nich żydów. Rozpoczęte natychmiast przez policyę śledztwo wykryło, że udział w zbrodniczym napadzie brał między innymi zamieszkały w tym samym domu „miszures" Nuchim Szajgorodzki. W mieszkaniu jego znaleziono zakrwawioną koszulę. Innych złoczyńców dotychczas nie wykryto. Stary Zaks wyznaczył 15 tysięcy rubli nagrody za wykrycie przestępców.

Polski artysta w Berlinie. Tenor opery warszawskiej, p. Leliwa, otrzymał zaproszenie dyrekcyi opery cesarskiej w Berlinie do odtworzenia tytułowej partyi w operze Leoncavalla „Roland", która będzie wystawiona po raz pierwszy w końcu stycznia. Zaangażowanie artysty przez operę berlińską nastąpiło na żądanie kompozytora Leoncavalla, który podczas bytności swej w Warszawie, przed kilku miesiącami, słyszał p. Leliwę, śpiewającego Radamesa w „Aidzie" i rozpoczął natychmiast z nim pertraktacye, które doprowadziły do pomyślnego wyniku. P. Leliwa w lipcu r. b. gościł u Leoncavalla i partyę Rolanda pod kierunkiem kompozytora przestudyował.

Konkurs. *Niwa Polska* ogłasza konkurs na trzy aforyzmy. Najlepsze otrzymają 100 rubli nagrody. Termin konkursu do 1 kwietnia.

Opowiadanie naocznego świadka. Jeden z Polaków, bawiących w Berlinie pod koniec procesu Kwileckich, opowiada sceny, których był świadkiem, kiedy oskarżeni wyjeżdżali z Moabitu. Pisze on:

„Oryginalnym był widok tej kawalkaty uwolnionych. Dorożki zajechały do wnętrza budynku. Tam, na podwórzu, zgromadziło się też mnóstwo osób bliskich ordynatom, z bukietami w ręku. Zniecierpliwiona publiczność ujrzała nareszcie pierwszą dorożkę, wyjeżdżającą z bramy i urządziła jej owacyę: lecz były to tylko kufry hr. Izy. Dopiero w drugiej ujrzano srebrzystą głowę hrabiny, a obok niej hr. Józia, tonącego w kwiatach. Wówczas dopiero, mimo podwójnego kordonu żołnierzy z bagnetami, publiczność zaczęła cisnąć się do powozu, z balkonów i okien domów sąsiednich powiewano chusteczkami, a okrzyki wstrząsały powietrzem. Hr. Iza dziękowała skinieniem głowy i ręki. Za nią, w drugiej dorożce, zjawił się ordynat. Publiczność zawahała się przez chwilę, poczem i hr. Kwileckiemu-Węsierskiemu dostały się gromkie „Hoch!" i „Hura!" W trzecim powozie zauważono Rembradtowską głowę starej Knoskiej. Szmer współczucia w publiczności: — „*Ach das arme Grossmütterchen!*"

Czy myślicie, że po wyjeździe ordynatów publiczność się rozeszła? Nie, tłumy zostały przed sądem godzinę jeszcze, rozprawiając pod parasolami, gdyż prószył śnieg, zmieszany z deszczem. Wyobraźnia ludu przędła dalej wątek zdarzeń i doszła do takiej konkluzyi.

— Teraz obawiać się można o życie młodego ordynata!

Na szczęście, powieść kryminalna, której autorem był hr. Hektor, skończyła się i tuszyć należy, że nie napisze on drugiego tomu.

Konno z Landwarowa pod Wilnem — do Warszawy. Tymi dniami zawitało do Warszawy grono osób, składające się z pięciu jeźdźców i jednej amazonki, które odbyło długą podróż z Landwarowa do Warszawy konno. Dystans ten, bez mała wiorst 400, jeźdźcy odbyli w ciągu niecałych dni trzynastu. Do wycieczki należeli: hr. Marya Tyszkiewiczowa z małżonkiem swym, hr. Władysławem, p. J. Breza, p. Tadeusz Wielowiejski, hr. Waldemar Tyszkiewicz i hr. Artur Lubieniecki.

Zamordowanie żony. Otrucie pięknej, młodej żony dla brzydkiej, ordynarnej służącej — oto najnowsza sensacya we Włoszech, tak obfitujących ostatnimi czasy w sensacye wszelkiego rodzaju. Zbrodniarzem, czy też wspólnikiem zbrodni jest Ludwik de Medici, jedyny syn bogatego przemysłowca medyolańskiego, właściciela wielkiej fabryki zapałek, zatrudniającej przeszło 1000 robotników. Nicpoń, jak większość bogatych przemysłowców włoskich, Ludwik poślubił w 25tym roku życia 17-letnią Ernestynę Lardera, córkę lekarza medyolańskiego. Rodzice panny nie chcieli wydać córki za hulaszczego młodziana, w końcu jednak ślub musiał przyjść po skutku. Pierwszych kilka lat pożycia małżeńskiego przeszło jak najszczęśliwiej. Ludwik ustatkował się i był małżonkiem przykładnym, signora Ernestyna rozwinęła się jak kwiat przepyszny i zajęła w towarzystwie medyolańskiem stanowisko przodujące.

Przed dwoma laty Medici przyjął na służbę za pokojówkę Klementynę Tosetti, niezgrabną, brzydką dziewczynę 28-letnią, rodem z Brescyi. Od chwili objęcia służby Klementyna okazała względem pani psie przywiązanie i wierność taką, że signora Ernestyna nie miała dość słów na wychwalanie służącej przed przyjaciółkami. Po pewnym atoli czasie rozeszła się pogłoska, że i Ludwik obdarza służącą zbyt wielkiemi względami, zdaje się jednak, że pogłoska ta nigdy do uszu żony jego nie doszła. Dnia 7go października zachorowała nagle signora Ernestyna na gwałtowną biegunkę i wymioty. Pomimo tych zastraszających objawów choroby, dopiero po kilku godzinach wezwano lekarza domowego, który, stwierdziwszy groźny stan chorej, zażądał pomocy kilku kolegów. Wszystkie jednak środki, przez nich zastosowane, okazały się bezowocne i signora Ernestyna tego samego jeszcze dnia żyć przestała. Rozpacz męża i wiernej służącej była tak szczera, że gdy Ludwik odmówił żądaniu lekarzy, którzy, zaciekawieni zagadkową chorobą, chcieli zrobić sekcyę ciała zmarłej, wydano bez trudności pozwolenie na pogrzeb.

Zaledwie kilka dni upłynęło od zgonu młodej kobiety, gdy rozeszła się pogłoska, iż wdowiec ulokował służącą w najpiękniejszych pokojach mieszkania swojego, a nawet oddał jej łóżko żony. Jednocześnie przyjaciół jego uderzało, że często rzucał podejrzenie na lekarzy, iż oni to otruli żonę jego lekarstwami, co sprawiało wrażenie usiłowań odwrócenia od siebie posądzeń, iż on jest przyczyną śmierci Ernestyny.

W końcu pogłoski o dziwnem zachowaniu się Ludwika doszły do uszu władzy. Nakazano ekshumacyę zwłok pani Medici i oto okazało się, że otruto ją arszenikiem. Zbrodnia była widoczna, to też dnia 20 b. m. aresztowano wdowca i służącą.

Ujrzawszy policyantów w mieszkaniu, Klementyna zachowała spokój zupełny.

— Wiem o co chodzi — rzekła — ale ja jestem niewinna.

Ludwik de Medici natomiast dostał silnego ataku kurczów i popadł w stan głębokiego przygnębienia.

Sprawa ta budzi wielkie zaciekawienie we Włoszech. Wiele osób przypuszcza, że główną sprawczynią zbrodni jest Klementyna Tosetti, której tajemniczemu wpływowi ulegał słaby charakter Ludwika.

Przebicie nożem. Dziś rano zakradł się do klasztoru OO. Reformatów notowany złodziej Józef Szawała i zaczął tam na dobre gospodarować, gdy nagle spostrzeżono jego obecność w klasztorze i urządzono nań obławę. Szawała ratował się ucieczką i byłoby mu się to z pewnością udało, gdyby nie zastąpił mu drogę pewien żołnierz, Iwan Buczka, który, spostrzegłszy ściganego przez policyanta i tłum ludzi złoczyńcę, zatrzymał go w ucieczce. Szawała próbował wyrwać się z rąk trzymającego go żołnierza, gdy jednak mu się to nie udało, dobył nagle noża i pchnął nim Buczkę w ramię. Pomimo rany odniesionej, Buczka nie puścił jednak złoczyńcy i oddał go w ręce policyi. Sprawa rozegra się przed sądem karnym.

Zmarli. We Lwowie zmarł Edmund Kowalski, kierownik ekspozytury policyi w Bełzcu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +5, w poł. 10. Bar. 756. Podnosi się. Pogodnie.

Pociecha.

— Przyjaciel odbił mi narzeczoną i ożenił się z nią; ja tego nigdy nie zapomnę.

— Uspokój się... i on również.

Z dziennika lekarza

— Dziwna rzecz, że ludzie tak chętnie wydają pieniądze, by zdrowie rujnować, a tak niechętnie, by je przywrócić.

Odpowiedzi administracyi. *JWP. Józef br. Jakubowski w Kobylnicy ruskiej.* Pomimo najgorętszych poszukiwań nie znaleźliśmy w żadnem biurze dzienników żądanych numerów, a u nas są już oddawna zupełnie wyczerpane.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę po raz trzeci „Pan Chouflori przyjmuje,“ operetka w 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu,“ operetka Souppégo. — We czwartek „Łapownicy“ Ostrowskiego. W piątek „Posłaniec nr. 6666“.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We czwartek „Rinaldo Rinaldini,“ po cenach studenckich. — W sobotę popołudniu dla młodzieży „Intryga i miłość“ Szyllera; wieczorem „Rozwodnicielka chleba“ Montepina. — W niedzielę popołudniu „Belweder“ Bolesławicza; wieczorem „Głośna sprawa,“ sztuka z angielskiego.

Filharmonia lwowska. Jutro we czwartek koncert węgierskiej skrzypaczki Stefanii Geyer, zwanej zagranicą „żeńskim Kubelikiem“. Koncert jej wzbudza wszędzie entuzyazm słuchaczy. 15-letnia ta panienka dziś już jest artystką pierwszorzędną.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauge z teatru „Olympia“ w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hoste, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Tranellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

I koncert Towarzystwa muzycznego zgromadził wczoraj w sali Domu narodowego nader liczny zastęp muzykalnej publiczności Lwowa. Na program części instrumentalnej koncertu złożyły się trzy utwory klasyczne, w stylu dawniejszym, nacechowanym prostotą środków i niezamąconą pogodą umysłu. Słyszeliśmy więc najpierw koncert na dwoje skrzypiec i wiolonczelę z tow. orkiestry Corelli'ego, kompozytora włoskiego z drugiej połowy wieku XVII; bardzo ładną sonatę skrzypcową tego kompozytora spopularyzował u nas słynny Thomson. Koncert jego, odegrany wczoraj, jest również pełen powabu. Pierwsze dwie części odznaczają się spokojną powagą, jednak bez śladu ciężkości i pedanteryi, środkowe largo pełne jest głębokiego uczucia i szlachetności stylu; świetna zaś fuga i także końcowy koncertu. Całość robi bardzo miłe wrażenie, a była świetnie odegrana przez doskonałych artystów pp. Wolfsthala, Jacksa i Sladka.

Septet Beethovena na kwartet smyczkowy oraz klarnet, fagot i waltornię jest jednym z wcześniejszych dzieł tego mistrza, w których na ogół obracał się jeszcze w ramach muzyki Haydna i Mozarta. Z utworem tym łączy się następująca anegdota: Beethoven, przyjechawszy do Wiednia, brał jakiś czas lekcye kompozycyi u starego Haydna. Mimo uwielbienia i pietyzmu, jakie żywił dla wielkich swych poprzedników w muzyce, młody nowator razu pewnego wyraził się o Haydnie bez należytego respektu. Gdy Haydn o tem się dowiedział, rozgniewał się, o ile ten dobroduszny starzec wogóle potrafił się gniewać. Rzekł więc: „Co ten młodzik właściwie sobie myśli? Cóż właściwie on takiego napisał? No, te trzy sonaty na fortepian, [illegible] nie złe. [illegible] — septet jest prześliczny!“

Rzeczywiście jest to utwór nader melodyjny, pełen harmonii, potoczystości i ślicznie wyzyskujący kontrast dźwiękowy instrumentów smyczkowych i dętych.

Wykonali septet pp.: Wolfsthal, Słomkowski, Sładek, Adam, Hahn, Schöberl i Suchomel i zyskali za wykonanie gorące oklaski.

Symfonia d-dur Haydna ukazuje nam styl tego mistrza z najpiękniejszej strony. Porywający temperament w granicach najdoskonalszej miary artystycznej, wyrazistość i czar motywów, mistrzowskie stopniowanie i przeprowadzanie tematów, potężne opanowanie zgiełku instrumentów, uzupełna zrozumiałość intencyi, sprawiają, że słucha się tego utworu, jak tylu innych tego kompozytora, z nadzwyczajną rozkoszą. Odegrany był on pod batutą dyr. Sołtysa świetnie i zrobił na słuchaczach doskonałe wrażenie.

Na tej samej wyżynie artystycznej co wykonanie owych trzech utworów klasycznych, był śpiew panny Pelagii hrabianki Skarbkówny. Amatorka ta, mogąca śmiało stanąć w rzędzie znakomitszych artystek, odśpiewała kilka utworów przy akompaniamencie JE. Tchórznickiego i wywołała taki zachwyt u publiczności, że na hucznie jej oklaski i domagania się musiała dodać kilka pieśni nad program, jak „Ave Maria“ Tostiego, pieśń jedną Galla itd. Hr. Skarbkówna znaną już od lat kilku z estrady koncertowej, występowała już bowiem kilka razy we Lwowie na cele dobroczynne i zawsze sprawiał jej śpiew wielką satysfakcyę estetyczną. Nigdy jednak dotąd nie wzniosła się na te wyżyny sztuki co wczoraj. Jej deklamacya, jej frazowanie, jej temperament wysoce artystyczny, jej ogromna inteligencya muzyczna, dzięki której umie ona wniknąć w myśl autora i każdy utwór przedstawić tak wiernie, jak kompozytor pragnął, nadzwyczajne panowanie nad środkami ekspresyi i nad głosem, cieniowanie niesłychanie subtelne, do najdelikatniejszych odcieni dochodzące, przytem ogromna werwa, wiele zapału w śpiewie, niesłychanie dobra wymowa, [illegible] tak cudne pianissima, a ogromna potęga w fortach — to wszystko sprawia, że słuchacz po prostu jest oczarowany jej śpiewem.

Mimowoli nasuwa się porównanie z najznakomitszemi śpiewaczkami europejskiemi, jakie my słyszeli w ostatnich kilku latach we Lwowie. Owóż Belincioni nie jest tak szlachetną w śpiewie, jak hr. Skarbkówna, natomiast najbliżej porównalibyśmy ją z Alicyą Barbi, lub także z p. Guerini, która tak cudownie śpiewała u nas na koncercie włoskich artystów, wykonujących Requiem Verdi'ego, a potem w Filharmonii. Z panią Guerini porównanie to o tyle jest usprawiedliwione, o ile idzie o tę wysoką szlachetność śpiewu i niesłychaną intencyę wyrazową, gdyż pod względem wokalnym porównanie to nie byłoby uzasadnione.

W każdym razie śmiało powiedzieć możemy, że panna Skarbkówna stanęła teraz na wyżynie artyzmu, [illegible] we Lwowie, [illegible] śpiewu [illegible] nie pięknym przykładzie, jak właściwie śpiewać należy.

Że hr. Skarbkównę oklaskiwano nadzwyczaj serdecznie, wspomnieliśmy już powyżej, dodać więc tylko musimy, że zaofiarowano jej prześliczne bukiety.

Prezydent apelacyi dr. Tchorznicki akompaniował mistrzowsko i tworzył prawdziwe uzupełnienie tego artystycznego arcydzieła, jakie powstawało z nieporównanego śpiewu i doskonałego akompaniamentu.

* **L. Libonis**: „Styl w sztuce czystej i stosowanej“. Księgarnia nakładowa Jana Fiszera w Warszawie, rozpoczęła wydawnictwo bardzo kosztowne i piękne, mianowicie w zeszytach na wytwornym papierze i wytwornie drukowanych przedstawia studya nad każdym z głównych stylów. Dotąd opuściły prasę trzy style, mianowicie styl gotycki, styl cesarstwa (empire) i styl japoński. W zeszycie o stylu gotyckim autor opowiada najprzód, jak się pojawił łuk gotycki w budowlach XII stulecia, podczas pierwszych krzyżowych pochodów, jak się ten łuk rozwijał i w końcu wykształcił w piękny ostrołukowy łuk XIII stulecia. Jak następnie wyrabiał się styl ostrołukowy promienisty w XIV stuleciu i wreszcie jak się wytworzył styl ostrołukowy kwiecisty inaczej także płomienistym nazwany w XV stuleciu. Na każde swoje twierdzenie przytacza autor liczne ryciny nadzwyczaj umiejętnie i starannie dobrane. W zeszycie o stylu gotyckim tablic, zawierających mnóstwo tych rycin, jest 16.

W zeszycie opisującym styl cesarstwa opowiada nam autor, jak rewolucya zniszczyła zastępy znakomitych artystów i rzemieślników, którzy doskonale zarabiali za czasów Ludwika XV i XVI, i przeto wysoko dzierżyli sztandar sztuki francuskiej. Rozruchy, mordy, rabunki, pożary, rozprószyły cały ten zastęp doskonałych rzemieślników, jedni wynieśli się za granicę, inni zaangażowali się do wojska i poginęli na polu bitew, a wielu położyło swą głowę pod nóż gilotyny. Sztuka raptownie upadała, więc kiedy cesarstwo zaprowadziło ład i porządek w kraju, to tylko Dawid i Prud'hon, jako malarze, i Percier i Fontaine jako architekci, zaczęli na wzorach starożytnych tworzyć styl nowy, który potem otrzymał nazwę stylu *empire*. Zdołali oni zgromadzić dokoła siebie resztki dawnych francuskich rzemieślników znakomitych, jak dwaj bracia stolarze Jacob, jak bronzownicy Ravrio, Delafontaine i Cheret. Zeszyt o stylu *empire* zawiera ośm tablic, przedstawiających najwybitniejsze okazy mebli, kandelabrów, ozdób ściennych (panneaux) w tym stylu.

Wreszcie zeszyt przedstawiający nam styl japoński, będący dzisiaj tak bardzo w modzie, opisuje najprzód etnografię Japonii, jej przemysł i jej historyę, a stworzywszy w ten sposób tło, opowiada, jak się rozwijała architektura i malarstwo w Japonii. Architektura daje mało pola autorowi do studyów, bo, prawdę mówiąc, stoi ona w Japonii na bardzo niskim stopniu. »Pięciopiętrowy dom w Japonii nie jest gmachem o wielkim pomyśle architektonicznym, lecz jest pięciu domami, z których jeden ustawiony jest na drugim. Za to malarstwo zajęło bardzo wybitną rolę w życiu Japonii. To też autor rozpisuje się szeroko o kakemonach i makimonach i wreszcie o słynnym geniuszu malarskim japońskim 18. stulecia Hokousai. Kilkanaście tablic z mnóstwem rycin bądź odtwarzających obrazy Hokousai, bądź przedstawiających architekturę japońską, dopełniają tego zeszytu.

Wydawnictwo to jest bardzo pożyteczne i należy się uznanie księgarni p. Jana Fiszera za to, że się go podjęła.

* **Henryk Sienkiewicz**: „Za chlebem“. Wydanie nowe. Biblioteka dla wszystkich. Warszawa Gebethner i Wolff. Kraków G. Gebethner i Spółka. 1903.

Ulubiona opowieść z dziejów emigracyi naszego ludu, ukazuje się tutaj w taniem wydaniu, dostępnem dla wszystkich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2. grudnia.

(Z) Rokowania wstępne o nowy traktat handlowy między Austryą a Włochami weszły w stadyum najważniejsze. Jak donoszą z Rzymu delegaci austryaccy i włoscy odbyli w tej sprawie już trzy konferencye, a przebieg ich świadczy o tem, że po obu stronach panuje skłonność do zgody i do wzajemnych ustępstw. Ambasador austryacki br. Pasetti daje dziś bankiet na cześć delegatów i zaprosił nań także ministrów Luzattiego, Tittoniego i Serę. Wśród delegatów włoskich kierującą rolę odgrywają senator Malvano i były szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa Miraglia. Obaj oni byli pełnomocnikami rządu włoskiego w r. 1891, gdy toczyły się rokowania o zawarcie wygasającego obecnie traktatu.

Z głosów prasy włoskiej wynika, że opinia publiczna we Włoszech oswaja się z myślą, iż teraźniejsza klauzula o winach włoskich nie da się przenieść do nowego traktatu, gdyż rząd Austro-Węgier musi liczyć się z żądaniami austryackich i węgierskich producentów wina i z odnośnemi uchwałami obu parlamentów, mimo to jednak żywią sfery decydujące we Włoszech nadzieję, że powiedzie się wynaleść jakąś nową formułkę, która zapewni winom włoskim przy imporcie do Austro-Węgier znaczne przywileje przed winami francuskiemi i hiszpańskiemi.

Około tej kwestyi obracają się właściwie wszystkie rokowania. Formułka ta, jak donosi dziennik *Italie*, polegać ma w tem, że określone zostaną dokładnie pewne właściwości win włoskich, których to właściwości nie posiadają ani francuskie, ani hiszpańskie wina, a które zapewnią im opłatę niższego cła. Że jednak będzie ono wyższe od dotychczasowego to nie ulega wątpliwości. Zapewne chemia będzie musiała w tej sprawie przyjść w pomoc dyplomacyi.

Z Pragi donoszą, że z październikowych raportów władz podatkowych o ilościach cukru, zgłoszonego w ciągu października do opodatkowania, okazuje się, że owych kilka fabryk, które nie przystąpiły do kartelu cukrowego, trzyma się dzielnie w walce konkurencyjnej z potężnym kartelem. Jakkolwiek bowiem do kartelu należy przeszło dwieście fabryk, a poza kartelem stoi zaledwie ośm, w tej liczbie także przeworska, mimo to zgłosiły te ostatnie fabryki w ciągu października do opodatkowania przeszło 100.000 centnarów metrycznych, a kartelowe tylko 280.000 centnarów, chociaż liczebnie przedstawiają organizacyę dwadzieścia razy silniejszą.

Skartelowane fabryki blachy podwyższyły znów cenę swoich wyrobów o koronę na centnarze metrycznym.

Reprezentacya miasta Pragi uchwaliła zaciągnąć nową pożyczkę w sumie 4½ miliona koron, z czego przeznaczyła 1,350.000 koron na szkoły, a resztę na rozmaite inwestycye.

Z Berlina donoszą, że najlepszą miarą wzmagania się ruchu na giełdzie tamtejszej jest wzmaganie się wpływów z podatku od obrotów giełdowych. W ciągu października b. r. wynosił dochód z tego podatku 1,605.800 marek, zaś w ubiegłym roku w październiku wynosił 1,071.322, a przed dwoma laty tylko 888.415 marek.

Węgierskie towarzystwo żeglugi „Adria“ otrzymało pozwolenie na przewożenie emigrantów z Fiume do Nowego Jorku.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej**. Lwów 1 grudnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.30—8.50, średnia —.——.—, żyto prima 6.75—6.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·40 - 5.75, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.50—5.75, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.40, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.75 - 7.00, groch do gotowania 8.50—8.75, zielony 9.00—9.25, pastewny 6.00—6.25, bobik konski 5.25—5.50, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 50.00 do 54.00, biała prima 60.00—65·—. Chmiel 160—175. Anyż płaski 24.— do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 20.— do 20.50.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.75—37.00, nadkont. 24.00—24.50; Tarnopol-Brody kont. 37.00—37.25, nadkont. 24.25 - 24.75; Sokal-Jarosław kont. 37.50 do 37.75, nadkont. 25·00 do 25.50; rafinerye Lwów kont. 38·50 do 38.75, nadkont. 25.75 do 26.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 1go grudnia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała 8.90—9.25, czerwona i żółta 8.60 9.00, biała trauzito 8.50—9.00, węg. 8.60—8.85. Żyto dworskie nowe 6.90—7.50, węgier. 7.60 do 7.80. Jęczmień na krupy 6.00 do 6.35, owies 6.25 do 6.40, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.05 do 6.25, kukurudza stara 6.30—6.50, cinquantin nowa 6.10—6.35, stara 7·00—7.25. Groch Wiktorya 11.00—12.00, zwykły nowy 9.25—10.25. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 11.00—11.50 krótka nowa 9.75—10 50. fasola perłowa 11.00 do 11.50. Bobik 6.75 do 7.00. Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 9.00 do 9.50. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 52.— do 60.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.45, otręby żytne 4.35—4.40. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.10 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne nowe 3.60—3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Ceny notowane za 50 kg.

Wiedeń 2 grudnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1864 główna wygrana w kwocie 300.000 koron padła na s. 2885 nr. 68; 40.000 koron wygrał los s. 3590 nr. 58; 20.000 koron s. 1301 nr. 36.

Z kolei. Przystanek osobowy Kohlbach, położony w obrębie c. k. dyrekcyi kolei państw. w Ołomuńcu na szlaku Jägerndorf-Ziegenhals przy kilometrze 4·9, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, został otwarty z dniem 15 listopada br. także dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych. Transporta towarów wybuchowych, dalej towarów, z których jeden kawałek przekracza wagę 750 kilogramów, i w końcu zwierząt żywych. Ekwipaży i wszelkiego rodzaju powozów, dla których tak przy załadowaniu, jak też i przy wyładowaniu specyalne urządzenia potrzebne są, są w tym przystanku wykluczone

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 2 grudnia. Wiec majstrów krawieckich przyjął szereg rezolucyi, między innemi w sprawie przyznania drobnym przemysłowcom austryackim 25% dostaw dla obrony krajowej zgodnie z uchwałą Izby posłów i 10% dostaw mundurów dla armii, dalej rezolucyę, aby wszelkie roboty wojskowe i cywilne we wszystkich urzędach publicznych oddawano stowarzyszeniom przemysłowym, w sprawie zakazu oddawania robót przemysłowych aresztantom, w sprawie założenia przemysłowego banku kredytowego i ograniczenia koncesyi na zakłady dla nauki szycia, brania miary i przykrawania.

Budapeszt 2 grudnia. Partya niezawisłości obradowała wczoraj od godziny 6 do 9½ nad wnioskiem Kossutha o zaniechaniu obstrukcyi. Obecnych było 60 posłów. Kossuth wniósł, aby uchwałę w sprawie obstrukcyi uważano za kwestyę zasadniczą stronnictwa. Wspomniał tu o warunku, aby nie odbywano dwóch posiedzeń dziennie. W głosowaniu nad wnioskiem Kossutha głosowało 27 posłów za, a 27 przeciw. Kossuth sam nie głosował, a potem złożył prezesurę klubu.

Berlin 2 grudnia. Poseł socyalistyczny do parlamentu niemieckiego dr. Herzfeld został skazany za przekroczenie ustawy wyborczej na 14 dni aresztu. Dr. Herzfeld z powołaniem się na to, że ma stałą siedzibę w Rostocku i Berlinie, głosował w obu tych miejscach, gdy tymczasem ustawa pozwala w takim razie głosować tylko w jednem miejscu.

Paryż 2 grudnia. Minister marynarki Pelletan uzasadniał na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych swe zarządzenie, na mocy którego usunięto zakonnice z szpitalów marynarki. Podniósł, że zakonnice usuwały się z pod kontroli i wskutek tego wnosiły do administracyi wewnętrznej zamęt. — Dep. Rousset omawiał sprawę zamierzonego zniszczenia aktów, dotyczących pewnego zasądzonego marynarza. Minister marynarki mianowicie miał telegrafować do prefekta, aby te akta zniszczył, ale prefekt nie chciał tego uczynić.

Dep. Siegfried przedłożył motywowany porządek dzienny. — Minister Pelletan oświadczył się za zwykłym porządkiem dziennym, który też przyjęto 297 głosami przeciw 244.

Londyn 2 grudnia. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że na zachód od rzeki Lian osiadły małe oddziały wojska rosyjskiego pod pretekstem położenia tamy grasowaniu band rozbójniczych. Tymczasem w kraju panuje spokój zupełny i band rozbójniczych wcale niema.

Do *Daily Mail* donoszą z Soeul o porozumieniu, które doszło do skutku między posłem rosyjskim Pawłowem a rządem koreańskim. Rosya chce pożyczyć Korei 40.000 funtów szterlingów, założyć akademię marynarską w Korei i wysłać instruktorów rosyjskich. Pawłow informował się u cesarza Korei, czy umowa ta mogłaby wejść zaraz w życie, ale dotychczas nie otrzymał odpowiedzi.

Wiedeń 2 grudnia. *Fremdenblatt* zaprzecza wiadomości, podanej w sprawozdaniu miesięcznem biura statystycznego dla przemysłu buraków cukrowych państwa niemieckiego, jakoby austryackie ministerstwo kolejowe miało zniżyć o 30% fracht buraków, a ewentualny ubytek w dochodach kolei prywatnych zamierzało samo pokryć.

Paryż 2 grudnia. Senator Clemenceau zamieścił w *Aurore* artykuł, w którym domaga się, aby trybunał zniósł wyrok, wydany w sprawie Dreyfusa przez sąd wojskowy Rennes i polecił przeciw Dreyfusowi przeprowadzić nową rozprawę, gdyż w interesie państwa i armii leży, aby krzywdę, którą Dreyfusowi uczynił jeden sąd wojskowy, naprawił inny sąd wojskowy.

Paryż 2 grudnia. Na posiedzeniu komisyi parlamentu, wybranej dla sprawy Humbertów, przyszło do gwałtownej sceny między pewnym deputowanym nacyonalistą a deputowanym socyalistą. W papierach Humbertów znaleziono bowiem list, z którego wypływa, że jeden z posłów nacyonalistycznych zażądał od Humbertów pieniędzy na cele wyborcze, a potem ten sam nacyonalista podpisał odezwę wyborczą ligi narodowej, która zarzucała Waldeck-Rousseau'owi, że przeprowadza wybory za pieniądze Humbertów.

Wiedeń 2 grudnia. Prezydent gabinetu przekazał Towarzystwu dla wsparcia wdów i sierót austryackiego Związku lekarskiego na 1903 r. 5.000 koron z funduszu, przydzielonego ministerstwu spraw wewnętrznych dla spraw sanitarnych.

Sofia 2 grudnia. Rząd przedłożył sobraniu projekt pożyczki w kwocie pół miliona franków na wsparcia dla zbiegów macedońskich.

Waszyngton 2 grudnia. Niemiecka ambasada oświadczyła, że Niemcy uznają republikę panamską.

Rzym 2 grudnia. Wczoraj zebrały się Izba deputowanych i senat. Prezydent gabinetu Giolitti podniósł serdeczne stosunki, jakie łączą Włochy z innemi państwami. Poruszył zamiar obniżenia cła od nafty, oraz wspomniał o rozpoczęciu rokowań z Niemcami i Austryą w sprawie traktatów handlowych. Rozpoczęła się dyskusya nad oświadczeniem rządu, która dziś dalej będzie prowadzoną.

Taganróg 2 grudnia. Dnia 27 z. m. zebrał się na ulicy tłum, niosący sztandary z napisami rewolucyjnymi, podążył przed pomnik Piotra W. i demonstrował. Policyanta, który wzywał do rozejścia się, pobito. Zanim nadeszła straż policyjna, demonstranci rozproszyli się. Nie aresztowano nikogo. Nazajutrz powtórzyły się demonstracye. Policya rozproszyła tłum i aresztowała wiele osób, które po spisaniu nazwisk puszczono na wolność.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 2 grudnia. Dziś w południe w sądzie powiatowym karnym przed sędzią wyrokującym Garbaczyńskim rozpoczęła się rozprawa o lekkie uszkodzenie ciała, spełnione na osobie prezesa Izby adwokackiej Rosenblatta przez tutejszego wielkiego przemysłowca Juliusza Przeworskiego. Obwiniony uderzył 11 listopada na ulicy Floryańskiej laską p. Rosenblatta, posądzając go, że działa na jego niekorzyść.

Kraków 2 grudnia. Dzienniki donoszą, że klub większości Rady miejskiej postanowił na wczorajszem posiedzeniu solidarnie głosować w Radzie miejskiej przy wyborze drugiego wiceprezydenta miasta. Kandydatem klubu jest radny miejski p. Michał Chyliński, redaktor *Czasu*, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Bordeaux 2 grudnia. Wczoraj przyszło znów do starcia 2000 strejkujących robotników z policyą i żandarmeryą, którą obrzucono kamieniami. Wiele osób jest rannych.

Petersburg 2 grudnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi, że wszystkie pogłoski o zasłabnięciu lub o jakimś wypadku cara Mikołaja są zupełnie zmyślone.

Sztokholm 2 grudnia. Krąży pogłoska, znajdująca potwierdzenie w kołach literackich, że literacka nagroda Nobla rozdzielona będzie pomiędzy Henryka Ibsena i Björnstjerne Björnsona.

Rada państwa.

Wiedeń 2 grudnia. Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytywano wszystkie interpelacye i wnioski na żądanie Czechów dosłownie.

Pp. Wilk, Bomba i tow. wnieśli do ministra obrony krajowej interpelacyę w sprawie nauki pisania i czytania dla analfabetów, zostających w czynnej służbie wojskowej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 grudnia Ks. W. Lubomirska i ks. H. Lubomirski z Równego. Ks. E. Lubomirski z Rozwadowa. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Storfer z Czerniowiec. J. Wężyk. W. Dadlez, S. Osiecimski i Z. Rossner z Krakowa. A. Zaleski i K. Brockl z Podola ros. G. Brück z Wiednia. L. Horodyski z Kolędzian. J. Zwiakowski z Zakopanego. M. Bielowicz z Radziwiłłowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 grudnia. T. Tarasiewicz z Borysławia. P. Scharf z Rohatyna. J. Dreziński z Brzeżan. Z. Majewski z Krakowa. S. Dorożyński z Rohatyna. A. Kahl z Czortkowa. R. Baranowa i K. Goudin z Równego. L. Bastgen z Bełza. W. Dolais z Jordanowa. J. Hueber z Pragi. A. Słapa ze Stryja. S. Zasacki ze Szczurowic. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. W. Bzowski z Pantałowic. L. Klein z Wiednia. E. Blum z Berna. M. Maksymowicz z Brzeżan. A. Gajewski z Remenowa. J. Jarzymowski z Toporowa. H. Kucikowa z Radłowa. W. Michałowski z Husiatyna. J. Rasp z Czortkowa. M. Müller i A. Hankiewicz z Wiednia. W. Gasparski z Połowic. S. Skarzyński z Studzianki. A. Łokuciejowski z Lipska.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 2 grudnia. Br L. Brückman z Monasterza. H. Mierzyński z Dubowiec. J. Marmorosz z Kołomyi. R. Adamski z Bóbrki. W. Teodorowicz z Rossowa. M. Małecki z Turad. J. Saraczyński z Rawy ruskiej. J. Valentin i J. Lotsch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35 (słabo). Spirytus 43·20 (ustalony).

Berlin 2 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 2 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·45. Mąka („Fleur de Paris“) 28·25.

Frankfurt 2 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 198·10. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 2 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	292.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	268.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.80, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 232.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 144.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 grudnia.

Marki 117.21, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 98·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 685.50, węg. zakł. kred. 765·00, anglobanku 283.00, unionbanku 544.00, bankvereinu 519.25, länderbanku 435.00, kolei państw. 677.00, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 424.25, fabryki broni 385·00, tytoniowe 355·50, alpiny 408.75, Rima Muranyi 494·00, prag. Tow. żel. 1906, losy tureckie 143·00, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.10 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·85 do 99.55 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.90 do 00·00 4 proc. los w 41 i pół latach 98·90 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.75 do 99.45 Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00 Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25.

Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.15. 6·30*

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Na tym balu, w powiewnym i wytwornym stroju, w którym wiedziała, że jest tak ładna, siedząc obok mężczyzny, przejętego głęboką ku niej miłością, który, stosownie do kapryśnych zmian kotylionowych figur, obejmował jej kibić i unosił ją w zawrotnym wirze walca, podczas gdy z piersi jego namiętne wyrywały się westchnienia — pani Mervil czuła dziwną sympatyę, pociągającą ją do Jana, sympatyę, jakiej nigdy nie doznawała, będąc z nim sam na sam, nawet podczas najbardziej poufałych i niebezpiecznych niekiedy rozmów. Tu, wśród tłumu, młody człowiek mówił mało, albo nie mówił wcale. Troskliwy o to, aby nie narazić na obmowę swojej tancerki, starał się nie patrzeć na nią długo, by być panem siebie i wyrazu swoich oczu. Jednak nigdy jego uczucie nie było wymowniejsze. Prawda, że dochodziło dziś do potęgi, tak że Simona drżała pod wpływem tych magnetycznych prądów. W tej chwili pan d'Espayrac kochał tak, jak nie kochał jeszcze nigdy w życiu. Teraz nie wahał się już co do skłonności swoich uczuć pomiędzy Gizelą a Simoną. Zagadkowy i pełen rozkoszy wdzięk pani Chambertier nie przemawiał już teraz nawet do jego zmysłów.

— Byłaby dla mnie zdobyczą zbyt łatwą, a tem samem nie tak pożądaną — powiedział sobie w duchu.

Ale walka, jaką przeczuwał, że toczy się w sercu pani Mervil, i skrupuły jej duszy, tak szlachetnej i nieśmiałej, chwytały go za serce takim łagodnym czarem, przejmowały go takiem tkliwem rozmarzeniem, że czuł dla niej wdzięczność za te rozkoszne wrażenia.

Jednakże te sfery platonicznej miłości, po których bujał obecnie, zaczynały go nużyć trochę.

— Jeżeli dziś nie usłyszę od niej jakiego przychylnego słówka — rzekł sobie w duchu — jeśli dziś nie wysłucha mej prośby, to już stracę chyba najlepszą okazyę, jaka mi się zdarzyła w życiu.

Jednak i dziś nie śmiał postępować porywczo. Szacunek, w którego granicach utrzymywało go jasne spojrzenie Simony, nawet wtedy, gdy piękne jej oczy zaćmiewały się mgłą rozczulenia, miał jeszcze dla pana d'Espayrac tyle powabu i wdzięku, że nie pragnął, aby czar ten prysnął.

Posłużył mu przypadek. Roger Mervil wcześnie wyjechał z balu, na którym się nudził, przyrzekając Simonie, że wróci o trzeciej zrana na kolacyę i że ją zabierze do domu.

— Poprawię tymczasem pilną robotę — rzekł do niej — a zarazem zobaczę, jak się miewa Paulinka. Wiesz, że gdy się kładła spać, miała trochę gorączki.

Właśnie gdy się skończył kotylion, pan Chambertier zaczął chodzić po salonach, a na twarzy jego odmalował się niepokój.

— Szukam panią Mervil — rzekł. — Gdzież jest pani Mervil?

Simona, wsparta na ramieniu Jana, obierała właśnie miejsce do wieczerzy przy małym stoliku, przeznaczonym dla czterech tylko osób. Śmiejąc się, dawali znaki swoim towarzyszom z kotyliona.

— Droga pani... — zaczął Chambertier. — Niech się pani nie lęka... nie ma bowiem nic tak złego. Mervil telefonował do mnie przed chwilą. Córeczka pani ma trochę większą gorączkę, uważał więc za właściwe przywołać doktora. Czeka na niego i dlatego nie może wyjść z domu. Odpowiedziałem mu, że ja sam panią odwiozę...

— Ach! mój Boże! — zawołała Simona i wysuwając rękę z pod ramienia Jana, zwróciła się szybko ku przedsionkowi.

Obaj mężczyźni podążyli za nią. Chambertier starał się ją uspokoić.

— Mervil mówił, że nie ma nic groźnego i dodał nawet, żeby pani nie odjeżdżała przed kolacyą.

Ale Simona, blada i strwożona, nie słuchała go wcale. Drżące jej ręce nie mogły związać wstążek od zarzutki balowej. Pan d'Espayrac z powagą i troskliwością zarazem pomagał jej się ubierać, jak dziecku, i otulił jej głowę kosztownym szalem z alansońskich koronek.

— Niech się pani tak nie przeraża — szepnął. — Wkrótce będzie pani w domu.

I skinął na lokaja, który mu podał futro.

— A więc pan odwieziesz panią Mervil, panie d'Espayrac? — rzekł Chambertier. — Ja nie mogę się oddalić przed kolacyą. Jakże mi przykro, droga pani... Ach! cóż to za niemiłe zdarzenie... Gizela będzie bardzo niezadowolona!...

Lecz Simona wybiegła już przed sień.

— Trzeba zawołać dorożki! — rzekła. — Mój powóz miał dopiero przyjechać o czwartej.

— Ale mój jest tutaj — odparł d'Espayrac. — Jedź na ulicę Ampère — rozkazał — i pośpieszaj o ile możesz.

Gdy się znalazł sam na sam z nią w powozie i na tak krótką chwilę, nie mógł już dłużej panować nad sobą i objął ją ramieniem, tuląc do siebie z tkliwą litością, jak się przytula zmartwione dziecię.

— Ukochana moja!... — szepnął cichutko. — Ukochana, jak ty drżysz!

Simona, nie opierając się, ukryła głowę na ramieniu młodego człowieka, a gwałtowne łkanie wstrząsnęło całą jej postacią.

— O! jakżeż okropnie jestem ukarana — jęknęła. — Ach! bardzo, bardzo jestem ukarana!...

— Ukarana? A to za co? — pytał Jan, pochylając się do niej tak, że każde jego słowo było niejako pieszczotą.

— O, wiesz pan o tem dobrze — szepnęła, zaledwie dosłyszalnym głosem.

Jan goręcej ku sobie przygarnął ją uściskiem.

— Ach! Simono, Simono. Więc mnie kochasz? Kochasz!... — powtórzył i urwał nagle, jakby przerażony nadmiarem własnej radości.

I zamilkł, tuląc ją ciągle w objęciach.

Simona w swoich najśmielszych marzeniach nie przewidziała nigdy, że może istnieć podobne uczucie, tak tragiczne i tak słodkie zarazem. Czy było to cierpienie, czy rozkosz? Cierpienie objawiało się silniej, gdyż Simona pragnęła umrzeć w tej chwili. A jednak... czyż mogła wątpić, że kocha tego człowieka, którego obecność otwierała przed nią raj rozkoszy?

Wsparta na ramieniu Jana, czuła że jej brak tchu i odwróciła nieco głowę, chcąc zaczerpnąć powietrza. Lecz gdy nagle poczuła na ustach dotknięcie ust jego, cofnęła się z okrzykiem oburzenia...

— O nie! — szepnęła — nie, Janie! Puść mnie... Ja cię kocham, ale jestem szalona... Miej litość nademną. Paulinko! O moja biedna Paulinko!

Zdawało jej się, że sprowadzi nieszczęście na głowę swego dziecka. To przekonanie dodało jej siły; wsunęła się w kąt powozu, a pan d'Espayrac nie przemówił już ani słowa. Ujął tylko rękę Simony, obciśniętą w długą balową rękawiczkę, i złożył na tej ręce przeciągły pocałunek, który był niemym dowodem jego poddania się i wdzięczności. I nie wypuścił już ze swej dłoni tej ręki, aż dopiero wtedy, gdy powóz zatrzymał się przed domem Mervila.

— Zapalić światło w małym saloniku, aby pan d'Espayrac miał gdzie poczekać — rzekła Simona, biegnąc szybko po schodach do pokoju córki.

— Nie potrzeba — mówił d'Espayrac do lokaja. — Ja tylko dowiem się co słychać i zaraz odjadę.

W chwilę później Mervil zeszedł do przyjaciela.

— No i cóż tam takiego? — zapytał poeta, mimowoli zmięszany obecnością przyjaciela, którego czuł, że kocha szczerze, choć zawinił względem niego.

— Nic, nic, na szczęście — odparł kompozytor, — a przynajmniej nie to, czego się lękałem.

— A cóżeś ty przypuszczał?

— Ach! mój drogi, gdybyś ty wiedział! Lękałem się krupu i przeraziłem się niewymownie! Biedaczka skarżyła się, że ją dusi w gardle.

— Przecież już przeszła ten wiek, w którym krup bywa groźny. Zdaje mi się, że Paulinka ma już ośm lat?

— Wiek nie ma nic do tego; taka choroba zawsze może się stać groźną. A zresztą wiesz, że gdy człowiek przerazi się czego... Ale zapomniałem ci podziękować. Porzuciłeś bal, aby odwieźć do domu Simonę; przybiegłeś natychmiast. Jak to uprzejmie z twojej strony! Jestem pewien, że dla nas poświęciłeś flirt jakiś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza